

Nadchodzi stan wojenny

22 czerwca 2007

Przygotowywana przez rząd ustawa o sytuacjach kryzysowych to przykład, jak pisać akty prawne potrzebne do wzięcia społeczeństwa za mordę z jednoczesnym udawaniem respektu dla procedur demokratycznych.

Już w pkt. 3 jest pierwszy haczyk: za sytuację kryzysową ustawa uznaje sytuację prowadzącą do zerwania lub znacznego naruszenia więzi społecznych przy równoczesnym poważnym zakłóceniu w funkcjonowaniu instytucji publicznych, jednak w takim stopniu, że użyte środki (...) nie uzasadniają wprowadzenia żadnego ze stanów nadzwyczajnych, w których mowa w art. 228 ust. 1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej.

Pojęcie zerwanie lub naruszenie więzi społecznych jest tak nieprecyzyjne, że może oznaczać wszystko. Demonstrację, która właśnie utrudnia ruch na ulicy, kłótnię kibiców, strzelaninę gangów, dziki strajk. Ocena zależy od członków sztabu kryzysowego na szczeblu centralnym złożonego z członków rządu, a na wojewódzkim i powiatowym – z urzędników podległych rządowi.

Czy demonstracja rozwścieczonych górników połączona z blokadą Ministerstwa Gospodarki narusza więzi społeczne? Nie ma przeszkód, żeby tak uznać. Ministerstwo, czyli instytucja publiczna, ma zakłócone funkcjonowanie? Oczywiście! Powstała sytuacja kryzysowa, można więc sięgnąć do sił i środków nadzwyczajnych, włącznie z planowaniem wykorzystania Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej do realizacji zadań z zakresu zarządzania kryzysowego (art. 3 ust. 4b). Czyli na demonstrantów można rzucić wojsko, bo to kryzys. Do ogłoszenia stanu nadzwyczajnego wymagane są dużo bardziej skomplikowane procedury. Czy wojsko może strzelać? Dlaczego nie?

Jeżeli zdesperowani lekarze usiądą na schodach Ministerstwa

Zdrowia, to przecież jest to nic innego jak zamach na jeden z elementów infrastruktury krytycznej podlegającej ochronie. Tę zaś należy rozumieć jako zespół przedsięwzięć organizacyjnych realizowanych w celu zapewnienia funkcjonowania (...) na wypadek awarii, ataków oraz innych zdarzeń zakłócających jej prawidłowe funkcjonowanie. W skład infrastruktury krytycznej wchodzi systemy zaopatrzenia w energię i paliwa, łączność i sieć teleinformatyczna, instytucje finansowe, zaopatrzenie w żywność i wodę, ochrona zdrowia, transport i komunikacja, służby ratownicze oraz instytucje zapewniające ciągłość działania administracji publicznej. Czyli każdy wycinek życia społecznego można dopasować do tej wyliczanki. I w razie jakichkolwiek działań, które rząd arbitralnie uzna za zakłócenie funkcjonowania, wobec uczestników można będzie użyć wszelkich działań, ze strzelaniem włącznie.

Jeżeli ktoś się łudzi, że cała Rada Ministrów musi podejmować decyzję, to się myli. W sprawach niecierpiących zwłoki decyzje podejmuje samodzielnie minister spraw wewnętrznych (art. 7 pkt 2). Na niższych wojewoda, a w powiecie starosta. Chodzi zatem o wzięcie za mordę społeczeństwa, wtedy gdy rządowi się spodoba. I to wszystko bez zmian konstytucji, procedur demokratycznych, dyskusji. Użycie wojska to rozwiązywanie kryzysu, powie pan premier Kaczyński czy minister Kaczmarek.

Gdy dojdzie do sytuacji, którą ktoś uzna za kryzysową, a która może być z góry opanowana, wówczas powoła się czym prędzej centrum zarządzania kryzysowego, które ma m.in. opracowywać procedury postępowania na wypadek zagrożeń (art. 4 ust. 1 pkt 2), nie wiadomo zresztą po co, skoro procedury na wypadek zagrożeń już dawno zostały opracowane przez fachowców. Art. 5 pkt 2b stanowi o opracowywaniu planów reagowania kryzysowego, w tym bilans i tryb uruchamiania sił i środków niezbędnych do usuwania skutków zagrożeń. Likwidowaniem skutków powinny zajmować się w normalnym trybie firmy ubezpieczeniowe, budowlane itd. Kiedy zaś rządowe centra zarządzania kryzysowego będą odpowiadać za usuwanie skutków, czyli

organizować przetargi lub wskazywać firmy w trybie bezprzetargowym, oznacza to, że daje się im do ręki instrument wpływu na ogromne pieniądze otwierając możliwości nadużyć.

Powie ktoś, że jednak coś istotnego musi się zdarzyć, by uznano sytuację za kryzysową. Wcale nie. Art. 3 pkt 5 daje wolną rękę rządowi w uprzedzającym zdarzenia ograniczaniu praw obywatelskich, ponieważ Narodowy System Pogotowia Kryzysowego realizuje poprzez organy administracji rządowej oraz Siły Zbrojne RP zadania i procedury mające na celu zapobieganie sytuacjom kryzysowym. Cudne sformułowanie. Profilaktyczne wsadzenie na 48 godzin przywódców związkowych może być potraktowane jako zapobieganie sytuacji kryzysowej, jeśli zechce to tak rozumieć minister spraw wewnętrznych. Raptowne powołanie do wojska niepokornych i nadmiernie aktywnych lekarzy również zapobiegnie kryzysowi.

I tak krok po kroczku PiS buduje nam wszystkim klatkę.

Rozpocząć ma się proces przeciw generałowi Jaruzelskiemu i grupie innych osobistości z czasów PRL. Oskarżani są o wprowadzenie szczegółowych przepisów stanu wojennego w 1981 r. dekretem Rady Państwa, a nie ustawą sejmową, choć Sejm po fakcie te dekrety zatwierdził. Sądząc Generała rząd PiS nadaje zarazem wielu swoim pojedynczym funkcjonariuszom prawo uruchamiania wojska i ograniczenia praw obywatelskich z byle powodu. Jakkolwiek na to patrzeć, w grudniu 1981 r. sytuacja realnie była mocno kryzysowa, tylko ówczesne władze nie tworzyły sobie takiej prawnej dowolności jak dziś PiS.

Autor: Maciej Wiśniowski

Źródło: [Tygodnik „NIE” nr 21/2007](#)